



Temi

Tarnów
11-06-2014
T. / Nr 24

S 665

Ostatnia już w tym sezonie premiera Teatru im. L. Solskiego w Tarnowie przygotowana została z myślą o młodych widzach. Dzień Dziecka i czerwcową Mała Talia (festiwal spektakli dla dzieci) to rzeczywiście stosowna okazja dla teatru do zaprezentowania nowego przedstawienia przeznaczonego dla najmłodszych teatromanów. Jednak „Alicja w krainie czarów” Lewisa Carrolla, zaadaptowana na miejską scenę i wyreżyserowana przez Julię Mark, to widowisko kontrowersyjne – z popremierowych opinii wynika, iż dzieciom się podoba, rodzicom zdecydowanie mniej. Najkrócej można by je natomiast scharakteryzować jako dominację formy nad treścią, czyli barwne, dynamiczne i głośne show o trudno uchwytniej fabule.

„Alicja w krainie czarów” to klasyka literatury dziecięcej w kulturze europejskiej. Jej autor Lewis Carroll, profesor matematyki w Oxfordzie, zapewne nawet nie przypuszczał, że to właśnie ta pełna fantastycznych wątków i postaci opowieść, wymyślona na prośbę małej Alicji Pleasaunce Liddel podczas przejażdżki łódką po Tamizie, przyniesie mu nieśmiertelną sławę, a nie uczone rozprawy z uprawianej przez niego dziedziny nauki. Zachęcony jednak powodzeniem książki w kilka lat później napisał drugą jej część pt. „O tym, co Alicja widziała po drugiej stronie lustra”. Obydwa tomy przetłumaczone zostały na wiele języków i miały mnóstwo wydań. Od roku 1927 wielokrotnie ukazywały się też w Polsce, bo choć powieść powstała w latach 60-tych XIX wieku, to wciąż cieszy się uznaniem wśród młodocianych czytelników i z niezmienną siłą trafia do ich wyobraźni.

Zamysł fabularny „Alicji w krainie czarów” opiera się na sennych fantazjach dziewczynki, która znudzona zabawą w ogrodzie ucinie sobie drzemkę na ławce na kolanach starszej siostry. We śnie podąża za białym królikiem i wsunąwszy się za nim do nory, trafia do dziwnego świata, w którym nie obowiązują znane jej prawa, a zdarzyć może się dosłownie wszystko, postaci zaś prawdziwe, przemieszane z fantastycznymi, wyglądają i zachowują się inaczej niż w życiu.

Julia Mark, pisząc scenariusz do tarnowskiego spektaklu, połączyła wybrane wątki z obydwu części powieści, stąd na scenie obok Czerwonej Królowej pojawia się Biała Królowa, a obok Królika, Kota, Gąsienicy, Kapelusznika czy Susła – Tweedledee, Udziec Barani czy Pudding, bohaterowie drugiego tomu książki. Wątki te upchnięte w okołogodzinny spektakl tworzą fabularne zamieszanie, a sceny zmieniające się jak w kalejdoskopie przyprawiają o zawrót głowy – przysłowiowego konia z rzędem temu, kto nie znając powieści Carrolla, po jednorazowym

obejrzeniu przedstawienia potrafi je opowiedzieć, tym bardziej że zbyt głośna muzyka zagłusza część kwestii dialogowych i teksty śpiewanych piosenek.

A propos oprawy muzycznej, to jej twórca – Wojciech Długosz, akurat spisał się całkiem nieźle – przemieszał różne style muzyczne, dopasowując idealnie

z zadania znakomicie, bo aktorstwo w spektaklu to jego mocna strona. Młody widz ani przez sekundę nie jest zlekceważony. Na uwagę zasługuje Karolina Gibki jako Biała Królowa, występująca w Tarnowie gościnnie (oby więcej takich występów), Matylda Baczyńska w roli Czerwonej Królowej, twórczyni zarazem świetnej choreografii do przedstawienia, Aleksander Fiałek wcielający się w Królika i Marcowego Zająca, a także pozostali: Tomasz Wiśniewski, Kinga Piąty, Kamil Urban, Piotr Hudziak, Ireneusz Pastuszak. Odtwórczyni tytułowej roli, Monika Wenta jest natomiast dziewczęcą, słodko naiwną i wydaje się, że dobrze uosabia wyobrażenia na temat Alicji większości czytelników. Nawet inspicjentka Katarzyna Jędrzejczyk całkiem nieźle radzi sobie na scenie, a karciana gwardia Czerwonej Królowej, w którą wcielają się młodzi aktorzy z tarnowskich Tuptusiów: Jędrzej Hyncar, Mikołaj Bajorek, Michał Piotrowski oraz Mateusz Gumola, Karol Kania, Michał Pustelnik, zadziwia zgraniem w ruchach i scenicznym obyczajem chłopców.

Julia Mark postawiła ewidentnie na formę. Czy szczęśliwie? Rzecz dyskusyjna. Z jednej strony spektakl jak najbardziej koresponduje z żywą wyobraźnią dziecka. Kolorowe, pomysłowe stroje (Alicji Antoszczyk), aktorzy biegający po widowni, niecodzienni bohaterowie, głośna muzyka i dynamiczna choreografia sprawiają, że dzieci to „kupują”. Z drugiej strony są rodzice, którym pozostaje przyglądać się temu wszystkiemu sceptycznie, martwić o bezpieczeństwo aktorów i zadawać sobie w duchu pytanie: o co w tym wszystkim chodzi?

Jako recenzent z opinią dzieci dyskutować nie myślę, bo spektakl przeznaczony jest dla nich, a ja lata dorastania mam już daleko za sobą. Rodzicom doradzę zapoznać się z książką przed pójściem do teatru, jeśli chcą być fabularnie zorientowani. Pani Julii Mark zaś donoszę, że nie udało jej się zrealizować spektaklu rodzinnego, bo jej przedstawienie zadowala tylko część widowni, tę młodszą oczywiście.



oprawę dźwiękową do scenicznych zdarzeń. Jego muzyka wpada w ucho i ubarwia spektakl to dynamicznym disco, to swingiem, to rapem, gdyby tylko ująć jej nieco decybeli...

Nawiązująca do motywu snu scenografia Justyny Elminowskiej, z poduchami i wielką pierzyną w formie zjeżdżalni, prezentuje się, owszem, bardzo oryginalnie, tyle że w warunkach teatralnych jest kompletnie niefunkcyjna – aktorzy muszą bardzo uważać, poruszając się po jej stromiznach, by nie skreślić nóg lub nie wywinąć „kociołka”, a ich widoczne w tym celu wysiłki, zauważalne zwłaszcza dla starszej części widowni, wywołują niezamierzone przez twórców refleksje. Wszak wystrój sceny nie powinien być sztuką dla sztuki.

Aktorzy pracując w trudnych, wręcz szkodliwych dla zdrowia warunkach, mimo wszystko wywiązują się